NASZE ZIEMIE WSCHODNIE

DODATEK MIESIĘCZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok I Listopad — grudzień 1943 r. Nr. 6

DO LUDNOŚCI ZIEM GRANICZNYCH

Koniec wojny zbliża się. Armie niemieckie w swym odwrocie są coraz bliżej naszych granic. W ślad za nimi posuwa się armia rosyjska. Trudno przewidzieć jaki dalszy obrót przybierze walka na wschodzie, nie jest jednak wykluczone, iż armia sowiecka w niedługim czasie może przekroczyć nasze granice i znaleźć się na terenach naszych województw wschodnich.

Na terenach tych od wielu wieków Polacy współżyli z Ukraińcami, Białorusinami i Litwinami, którzy korzystali z równych praw i swobód i którym nadal Rzeczpospolita Polska gwarantuje pełnię swobód i praw do rozwoju kulturalnego, społecznego i gospodarczego.

W chwili gdy wojna przeniesie się na nasze ziemie, przed obywatelami Rzeczypospolitej staną nowe, ciężkie i twarde obowiązki. Od wykonania ich w poważnej mierze zależy polskość i przyszłość naszych Ziem Wschodnich.

Cofająca się armia niemiecka w swym odwrocie niszczy w bezwzględny sposób opuszczane tereny: wywozi ludność, rabuje mienie i dobytek, dewastuje majątek społeczny, a niejednokrotnie pali całe wsie i miasta.

Jako pełnomocnik na Kraj Rządu Rzeczypospolitej Polskiej wzywam wszystkich obywateli, by nie poddając się panice wytrwali na swych posterunkach i nie porzucali swych rodzinnych wsi i miast.

Wszyscy obywatele Rzeczypospolitej mają obowiązek nie tylko chronić od grabieży i pożarów swe domy i swój dobytek, lecz również roztoczyć opiekę nad wszystkimi gmachami, instalacjami i urządzeniami publicznymi, które są niezbędne dla normalnego życia ludności.

Zachodzi również obawa, iż cofające się wojska niemieckie zechcą zagarnąć naszą młodzież celem wysłania jej do robót przymusowych w Niemczech, bądź też wcielenia w szeregi armii niemieckiej. Obowiązkiem wszystkich zdolnych do noszenia broni jest chronić się przed tymi zakusami przez trzymanie się z daleka od szlaków odwrotu armii niemieckiej i chowanie się w lasach.

Wobec wkraczających wojsk sowieckich obywatele Rzeczypospolitej winni zająć godne i poprawne stanowisko, pomnąc, iż są to sprzymierzeńcy naszych wielkich Aliantów w walce z Niemcami.

Na każdym, choćby najmniejszym skrawku naszych Ziem Wschodnich, opuszczonym przez wojska niemieckie, Polacy, jako odwieczni współgospodarze tych ziem, winni, aż do czasu podjęcia władzy przez prawowite organy Państwa Polskiego, roztoczyć opiekę nad całym majątkiem narodowym, oraz usunąć wszelkie naleciałości okupacji niemieckiej.

Być może, iż przejściowo w tej wojnie rozdzieli nas linia frontu. Niema jednak takiej siły na świecie, któraby na trwałe mogła rozdzielić i rozkawałkować Naród Polski. Konieczność wojskowego pokonania Niemiec, do czego wszyscy wspólnie dążymy, może sprawić, iż na ziemiach naszych mogą się znaleźć armie sowieckie. Pamiętajcie jednak, iż stale nad Wami czuwać będą Władze Polskie, a za Wami stoi cały Naród Polski.

Koniec wojny już bliski, i choć ostatnia jej faza może być dla Narodu Polskiego bardzo ciężka — ostateczne zwycięstwo jest pewne. Polska w tej wojnie pierwsza stawiła opór germańskiemu najeźdźcy. Nieugięta postawa Kraju, który piąty rok krwawo i nieustannie walczy z okupantem, bitność naszych wojsk walczących u boku Aliantów, działalność naszego Rządu — zyskały powszechne uznanie. To też z wojny tej Polska wyjść musi niepodzielna i wielka.

Wzywam wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, by w tej nowej, ciężkiej próbie, gdy wojna znów zbliża się do naszych granic, każdy do końca spełnił swój obowiązek wobec Ojczyzny.

PEŁNOMOCNIK NA KRAJ RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, dnia 15 listopada 1943 r.

W OBLICZU NOWEJ FAZY WOJNY

Podana przez nas powyżej odezwa Pełnomocnika Rządu w sprawie zachowania się ludności polskiej w razie ewentualnego wkroczenia wojsk sowieckich na terytorium Rzeczypospolitej porusza doniosły i ważny problem.

Istotnie, bieg wydarzeń wojennych może postawić nas wobec faktu, że armia czerwona, pędząc przed sobą rozbite i pokonane wojska niemieckie, znajdzie się w obrębie naszych dawnych granic państwowych. Nie można dziś jeszcze ocenić, gdzie to nastąpi: nie można także ściśle przewidzieć, kiedy to będzie miało miejsce. Sytuacja na froncie wschodnim kształtuje się jednak już od szeregu miesięcy w ten sposób, że taka ewentualność nabiera pewnych cech poważnego prawdopodobieństwa. Od klęski stalingradzkiej poprzez złamanie niemieckich linii oporu na Donie i Dońcu oraz pod Orłem i Smoleńskiem trwa nieprzerwany choć zajadły w oporze odwrót niemiecki. Czteroletnie boje najoczywiściej nadwątliły już sprawność niemieckiej machiny wojennej. Upadek Włoch spowodował zamęt w niemieckich planach strategicznych. Rozległe fronty europejskie od Narwiku do Rzymu i od Bordeaux do Kijowa — wchłonęły i rozcieńczyły siłę militarną Rzeszy. Rzekomo nieistniejący „drugi front" działa nieomylnie: hitlerowskie dowództwo nie jest swobodne w swoich dyspozycjach, musi trzymać wszędzie rezerwy w pogotowiu, wskutek czego front wschodni zjada sam siebie, kurczy się, cofa, ograniczając się już tylko do ścisłej defensywy i do bezwzględnego niszczenia opuszczonych obszarów sowieckich. Armie sowieckie dotarły pod Żytomierz i Korosteń oraz pod Witebsk i Orszę, czyli docierają już niemal do granic Rzeczypospolitej. Wojna wydaje się znów powracać na ziemie polskie — tym razem od wschodu. Tylekroć w dziejach stopą wojny deptane nasze Ziemie Wschodnie znów mogą stać się widownią krwawych zapasów, nadomiar zapasów dwóch sił, z których żadna nie działa w naszym bezpośrednim interesie.

Nie jesteśmy dziś w stanie odgadnąć wielkich tajemnic obecnej wojny. Nie jesteśmy w stanie w szczególności odgadnąć zamierzeń i planów strategicznych naszych wielkich Aliantów zachodnich. Nie wiemy dziś jeszcze, dlaczego bieg wydarzeń wojennych jest taki, że ci, co są najbliżsi sercom naszym i naszej wiernej myśli politycznej, są ciągle jeszcze daleko od nas. To wszystko stanie się całkowicie jasne dopiero po wojnie, której rychłego już a niewątpliwie pomyślnego dla nas końca oczekujemy z hartowną wytrwałością, z nieomylną wiarą i wielkim na jasnych zobowiązaniach opartym, zaufaniu. Nim cały sens tej wojny stanie się dla wszystkich oczywisty i zrozumiały, musimy dziś godzić się z poszczególnymi fragmentami

przebiegu wojny. Takim fragmentem, takim chwilowym etapem byłoby również wkroczenie wojsk sowieckich w granice Rzeczypospolitej.

Fakt ten niewątpliwie oznaczać będzie szybkie zbliżanie się końca wojny. Stłoczone w ciasnej, niszczonej nalotami, przerażonej i zdeprymowanej Europie środkowo-zachodniej, armie niemieckie będą stały w obliczu ostatecznej i nieuchronnej klęski. To już nie będzie koncentracja sił, to już nie będzie szansa krótkich linii wewnętrznych — to będzie miażdżenie resztek woli oporu stłoczonych i pozbawionych ducha rozbitków. Wszak olbrzymie wielomilionowe armie anglosaskie w Wielkiej Brytanii, Islandii, Afryce i na Bliskim Wschodzie, ta nienaruszona dziś jeszcze potęga, której zaledwie straże przednie walczą dziś we Włoszech — zechcą jeszcze wypowiedzieć swoje słowo. Są one trzymane w rezerwie, aby gwarantowały realizację zamierzeń politycznych anglosaskich w ostatniej dopiero fazie wojny.

Nie możemy dziś tutaj, w Kraju, przeniknąć i odgadnąć wszystkich tajemnic tej wojny. Musimy natomiast brać w niej pełny, w miarę sił naszych podejmowany udział. Jedną z form tego udziału naszego jest solidarność z Aliantami. Solidarność ta wymaga, abyśmy ewentualność wkroczenia wojsk sowieckich na nasze terytorium państwowe przyjęli ze spokojem i ze zrozumieniem tej konieczności wojennej, z którą godzą się nasi Alianci i przyjaciele. W tej trudnej dla nas chwili będziemy czerpali nowe siły i nową otuchę w licznych wiążących oświadczeniach wielkich mężów stanu państw zachodnich, i to oświadczeniach z ostatnich już nawet czasów, po konferencji moskiewskiej, w których zapewniano uroczyście świat, iż nad żadnym współwalczącym narodem nie będzie popełniona żadna niesprawiedliwość, żaden jednostrony gwałt, żadna przemoc czy oszustwo polityczne.

Stanowisko nasze będzie tedy jasne i otwarte. Na ziemiach, z których ustępuje przemoc niemiecka, Państwo Polskie wraca do swoich zasadniczych praw, ludność polska ma prawo korzystać z opieki swoich władz, ma prawo te władze w sposób zgodny ze swoją rzeczywistą wolą powoływać, ma prawo podejmować pracę nad odrodzeniem swojego gospodarstwa, swego samorządu, swego szkolnictwa, życia religijnego, społecznego i t. p. Wolno nam oczekiwać, że w sytuacji takiej na ziemiach oswobodzonych pojawią się przedstawiciele naszego Rządu względnie nawet naszej Armii. Takie stanowisko — zgodnie z intencją odezwy Pełnomocnika Rządu — powinna zająć ludność tych obszarów Rzeczypospolitej, na których pojawią się zwycięskie w walce z Niemcami oddziały armii sowieckiej. I takie stanowisko tej ludności powinni zrozumieć i uznać dowódcy sowieckich sił zbrojnych, którym losy wojny dadzą satysfakcję walczenia na naszym terytorium.

Ziemie te nie są bezpańskie. Państwowość polska przetrwała kryzys wojny i najazdu okupacyjnego: wyraża się to nie tylko w istnieniu legalnego, popartego solidarnym uznaniem Narodu Rządu Rzeczypospolitej w Londynie, ale przede wszystkim w mężnej i wytrwałej postawie społeczeństwa w Kraju, które nie skalało się zdradą i ugodą wobec żadnego z najeźdźców i które z honorem walczy przeciwko gwałtowi zaboru nieprzyjacielskiego. Te ziemie mają tedy swój nieprzerwany ciąg prawno-państwowy, mają swoje polityczne oblicze, mają swoją wolę polityczną, wyrażoną przez powołane do tego czynniki: Rząd Polski i jego Pełnomocnika w Kraju. Nikt więc nie ma prawa działać tutaj bez porozumienia z tymi władzami. Dlatego odezwa Pełnomocnika Rządu mówi, że w wypadku wkroczenia wojsk sowieckich, co może nastąpić w związku z rozwojem sytuacji frontowej, „obywatele Rzeczypospolitej winni zająć godne i poprawne stanowisko"; poprawne — bo armia sowiecka przyczynia się do pokonania zbrojnych zgrai niemieckich, a godne — bo jesteśmy tutaj w granicach własnego państwa, oparci o naszych wielkich Sojuszników i o własny Rząd, który nas reprezentuje na arenie stosunków międzynarodowych.

Zadania ludności polskiej zostały w odezwie ściśle ustalone: zostawać na miejscu, chronić mienie narodowe i ludność przed zniszczeniem, usuwać wszelkie naleciałości okupacyjne, zaakcentować wobec wojsk sowieckich, że Polska tam trwa i żyje. Ujmując to jednym zwrotem: „spełnić swój obowiązek wobec Ojczyzny". Apele te stosują się zresztą nie tylko do ludności polskiej; także ludność obconarodowa — Ukraińcy czy Białorusini — winni uprzytomnić sobie, że Polska czeka na lojalne spełnienie obowiązków i że to spełnienie obowiązków leży przede wszystkim w interesie tejże ludności obcojęzycznej, związanej z nami wspólnością doli dziejowej. Ta wspólność interesów nigdy może wyraźniej nie znajdzie potwierdzenia, jak właśnie w chwili, gdy armia sowiecka wkraczać będzie w granice nasze.

Mówimy tutaj o sytuacji trudnej i wymagającej wielkiego napięcia rozumu politycznego. Nie tylko propaganda niemiecka oddziaływała w tym kierunku, aby posiać wśród nas nieufność do Rosji sowieckiej i obudzić przeciwko Sowietom głębokie emocje społeczne. Jednak musimy powodować się logiką i zaufaniem do ideowych celów tej wojny, te zaś przesłanki wymagają od nas w takiej ewentualności spokoju, hartu ducha, umiejętności patrzenia w dalszą przyszłość i patriotyzmu. Te wartości polska ludność kresowa, tak ciężko doświadczona w czasie wojny, niewątpliwie zachowała. Nie wątpimy, że wyrosną one także i wśród ludności ukraińskiej czy białoruskiej.

Wojna jest dla Polski wygrana. Co do tego nie może być żadnych wątpliwości. Nie może więc ich być także i co do ostatnich faz tej wojny, choć mogą one być jeszcze ciężkie i przykre. Trzeba przetrwać trudne chwile w postawie godnej i niezłomnej. Trzeba toczyć walkę o Polskę aż do ostatka. Będzie ona zakończona pełnym naszym sukcesem.

W ĆWIERĆ WIEKU

W listopadzie r. b. minęło ćwierć wieku od pamiętnych dni wyzwolenia, które stało się udziałem Narodu Polskiego w wyniku Wielkiej Wojny i w wyniku naszych wieloletnich, wielopokoleniowych walk z obcą przemocą.

Na tle naszych tysiącletnich dziejów okres ćwierćwiecza nie stanowi, zdawałoby się, epoki: a jednak ma on dla nas ogromne znaczenie. Przerwany został ciąg naszego upadku państwowego, uzyskaliśmy wówczas warunki swobodnego życia i rozwoju. Mimo wielu trudności i niepowodzeń, płynących częstokroć ze strony zewnętrznej, stanowił ten okres nasz start współczesnego bytu państwowo-politycznego, który wiódł nas na wielką arenę współpracy i współzawodnictwa międzynarodowego, a na wewnątrz dawał nam coraz lepsze warunki dla kształtowania własnego narodowego bytu. Dziś propaganda niemiecka w zaciekłej pasji i nienawiści usiłuje zohydzić i pomniejszyć wartość polskich osiągnięć, w tym krótkim okresie dokonanych: najlepszy to dowód, że Polska szła ku potędze, która mogła przeszkadzać rozrostowi zaborczych i napastniczych intencji niemczyzny.

Stoimy dziś w wojnie z Niemcami. Po heroicznym wysiłku września 1939 r., który — jak powiedział Roosevelt — stał się „natchnieniem świata", walczymy nieugięcie dalej. Kraj trwa w nieustannej postawie walki z najazdem, ponosząc ofiary, które równają się wielkim bojom. Z tej postawy Kraju czerpie swą siłę Rząd nasz na obczyźnie i nasza Armia wygnańcza, szykująca się już do powrotu i walki na ziemi ojczystej. Wróg czuje, że zbliża się jego klęska: widmo listopada 1918 r., zjawy klęski i niesławy nękają okupantów i trwożą ich serca, choć gromkie słowa coraz nędzniejszej propagandy i zaostrzenie terroru mają tworzyć i podtrzymywać złudę siły. Rychły już jednak kres tego władztwa brutalnej przemocy, rychły dzień pomsty za zadane nam nieludzkie gwałty i krzywdy.

Wspominamy z dumą nasz polski listopad 1918 r. Wstawaliśmy wówczas do nowego życia, a choć w bilansie tego ćwierćwiecza mamy także i ujemne pozycje — nie zaprzeczy nikt, że dźwigając się z ruin i popiołów, pracując w oparciu o własne tylko siły, daliśmy liczne dowody dobrej woli międzynarodowej i żywotności wewnętrznej.

Wśród spraw, które wypadło wówczas decydować, była także sprawa naszych stosunków do ludności pobratymczej na Ziemiach Wschodnich oraz do kwestii naszych granic wschodnich. W granicach tych miały znaleźć się wszystkie te ziemie, które dzieje trwale złączyły z polską ideą państwową, które zostały przez wieki nasycone twórczą pracą polską i które tylko w trwałym związku z Polską mogły znaleźć należyte warunki dalszego rozwoju i bezpieczeństwa.

Ta myśl nie została zrozumiana przez pewne koła polityczne naszych pobratymców. Wbrew intencjom polskim a także wbrew własnym racjom politycznym czynniki te doprowadziły wówczas do smutnych powikłań, których wyrazem były spory o polskie Wilno i o polski Lwów. Na ulicach Lwowa polała się wówczas krew polska i ukraińska, a w sprawie Wilna dochodziło do pierwszych zadrażnień, które później również rozstrzygać musiał zwycięski polski oręż.

Dziś, gdy wydarzenia aktualne, gdy krwawe hekatomby polskie, ukraińskie, białoruskie i litewskie, wywołane przez ucisk ze strony dwóch okupantów wojennych, przemawiają głosem tak boleśnie wymownym,

gdy miara zagrożenia z obu stron nabrała tak dramatycznej wyrazistości — idea silnej, opartej na wewnętrznym ładzie i braterstwie Rzeczypospolitej staje w pełnym blasku swej dojrzałości i dziejowej konieczności.

UKRAIŃSCY NACJONALIŚCI MIĘDZY SOBĄ

W dniu 11 maja r. b. na ulicy Lwowa został zamordowany znany ukraiński działacz nacjonalistyczny Jarosław Baranowski. Klepsydry ogłosiły, że zmarły był członkiem O. U. N., b. generalnym sekretarzem „Prowodu Ukraińskich Nacjonalistów", b. członkiem U. O. W., honorowym prezydentem Centralnego Związku Ukraińskich Studentów, że był odznaczony „Srebrną Odznaką Ukraińskiego Więźnia Politycznego" i t. p. Zabójstwo odbiło się żywym echem w społeczeństwie ukraińskim i wywołało duże poruszenie.

Pogrzeb Baranowskiego miał charakter do pewnego stopnia manifestacyjny: wzięły w nim udział liczne rzesze ludności, nawet spoza Lwowa. Nad grobem przemawiał ks. prałat Kunicki, czołowy przedstawiciel kół św.-jurskich, który nie ukrywał, że zbrodni dokonał Ukrainiec. Złożono liczne wieńce m. in. od płk. Andrija Melnyka, „prowidnyka" jednej z dwu zwalczających się wzajemnie grup „Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów".

———

„Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów" – znana pod popularnym skrótem „OUN"— w życiu politycznym społeczeństwa ukraińskiego na Ziemiach Południowo-Wschodnich odgrywa dużą rolę. Często się spotyka w prasie i potocznym życiu wzmianki o Banderze, Melnyku, „banderowcach" i „melnykowcach", o konflikcie między tymi grupami, o wzajemnych nieraz krwawych porachunkach. Kolejną ofiarą tych porachunków stał się ostatnio Jarosław Baranowski.

Chcielibyśmy tej sprawie poświęcić kilka uwag, któreby pozwoliły do pewnego stopnia zrozumieć tło tego zabójstwa.

———

OUN powstała w r. 1929 skutkiem przekształcenia na organizację o szerszym charakterze polityczno - wojskowym, dawniej istniejącej, ukraińskiej nacjonalistycznej organizacji czysto wojskowej, działającej pn. „Ukraińska Organizacja Wojskowa (UOW). Tak UOW jak następnie OUN działały nielegalnie. Twórcą UOW a następnie OUN oraz „hołową Prowodu" (prezesem zarządu) wzgl. „prowidnykiem" organizacji był płk. Eugeniusz Konowalec. On był twórcą jej ideologii, obowiązującej do dziś w obydwu działających obecnie odłamach OUN. Do sprawy ideologii i różnic programowych pomiędzy obydwoma odłamami OUN jeszcze powrócimy.

Sam rozłam dokonał się dopiero w początkach lutego 1940 r. Genezy jego jednak i początków należy szukać jeszcze w stosunkach, jakie wytworzyły się w organizacji przed wojną za życia Konowalca. Wywodzi się on, a nawet jest w pewnym sensie dalszym ciągiem antagonizmu między grupą młodych działaczy OUN w kraju a grupą, stanowiącą skład centralnego organu kierowniczego organizacji, sztabu i najbliższego otoczenia wodza, „prowidnyka" OUN Konowalca, tzw. „Prowodu Ukraińskich Nacjonalistów" (PUN), przebywającego wówczas na emigracji.

Spór miał charakter wyłącznie personalny. Genezy jego nie należy szukać w różnicach ideologicznych czy programowych bo takich nie było a nawet nietyle w różnych zapatrywaniach na taktykę OUN, bo ta była raczej wtórnym zjawiskiem — a wyłącznie niemal w podrażnionych ambicjach osobistych. W istocie swej był to najbardziej typowy spór między „młodymi", posiadającymi wysokie ambicje, a „starymi", mającymi w ręku władzę i nie kwapiącymi się do dopuszczenia do niej „młodych".

Próba złagodzenia tarć, jakiej dokonał prowidnyk Konowalec, mianując w r. 1932 czołowego przedstawiciela opozycjonistów w kraju Stefana Banderę Krajowym Kierownikiem organizacji — nie przyniosła odprężenia. W konsekwencji tego jednak, dotychczasowe mało skrystalizowane tarcia pomiędzy „młodymi" a „starymi" przybrały formę sporu pomiędzy „Prowodem Ukraińskich Nacjonalistów" (PUN), w którym główną rolę odgrywał sekretarz Prowodu Jarosław Baranowski, a „Krajową Egzekutywą OUN", którą kierował Bandera i jego zwolennicy.

Przed wybuchem wojny w 1939 r. zaszło kilka wydarzeń, które miały swój wpływ na dalszy rozwój wypadków.

Tak więc w r. 1934 Krajowa Egzekutywa OUN pod kierownictwem Stefana Bandery dokonała morderstwa na osobie min. Pierackiego, czego rezultatem były liczne aresztowania wśród krajowych działaczy

OUN a m. in. uwięzienie samego Bandery. W rezultacie opozycja organizacyjna została na jakiś czas poważnie osłabiona a PUN uzyskał znaczną swobodę działania, choć tarcia wewnętrzne trwały nieprzerwanie.

Dnia 23 maja 1938 r. został zamordowany w Rotterdamie Eugeniusz Konowalec i wyłoniła się kwestia następstwa po nim. Czołowi działacze PUN, Baranowski, Senyk, Sciborski itp. zaprosili wówczas na to stanowisko inż. Andrija Melnyka, administratora dóbr metropolity Szeptyckiego, b. płk. Siczowych Strylców i szefa sztabu płk. Konowalca z okresu lat 1917—1920.

Sprawa następstwa Melnyka po Konowalcu stała się następnie przedmiotem sporu pomiędzy zwolennikami Bandery i Melnyka. Melnykowcy twierdzili, że czołowi działacze PUN kierowali się w tej sprawie testamentem Konowalca. Banderowcy utrzymywali, że nigdy takiego testamentu nie było, a Baranowski, Senyk i ich towarzysze upatrzyli sobie Melnyka na to stanowisko, aby mieć do czynienia z figurantem, który będzie firmował ich oportunistyczne posunięcia.

Wreszcie, tuż przed samą wojną, w r. 1939 odbył się „II-gi Wielki Zjazd Nacjonalistów" (I-szy „Wielki Zjazd" miał miejsce w r. 1929), projektowany jeszcze przez Konowalca a doprowadzony do skutku przez Melnyka, któremu zależało na formalnym usankcjonowaniu jako prowidnyka OUN. Zjazd zatwierdził Melnyka przez aklamację. W prezydium Zjazdu zasiadał m. in. gen. Kurmanowycz, obecny „honorowy przewodniczący" „wijskowej uprawy" SS-Schützen-Division-Galizien. Sekretarzem Zjazdu i jego referentem organizacyjnym był Jarosław Stećko-Karbowycz, który, jak twierdzą melnykowcy, wołał wówczas na cześć Melnyka „sława" i ściskał mu rękę, a następnie stał się inspiratorem i organizatorem opozycji przeciwko Melnykowi i autorem publikacji, udowadniających bezprawność tego zjazdu i aktów przez niego dokonanych.

W wyniku działań wojennych w 1939 r. wydostał się z więzienia Stefan Bandera i inni krajowi działacze OUN. Dawni opozycjoniści w stosunku do PUN skupili się przy Banderze.

Opozycjoniści wystąpili z zarzutem oportunizmu i niedołęstwa wobec kierownictwa organizacji a w szczególności wysunęli szereg daleko idących zarzutów w stosunku do członków „prowodu". M. in. sformułowano poważne oskarżenia przeciwko Jarosławowi Baranowskiemu, któremu zarzucano przede wszystkim, że treść poufnych rozmów prowadzonych z nim przez Banderę znana była policji, że odegrał niejasną rolę w związku z zabójstwem Konowalca, a następnie że „otaczał murem" prowindyka Konowalca a później Melnyka i nie dopuszczał do nich ludzi z kraju. Ponosi za to odpowiedzialność, że nie dostarczono broni w czasie akcji zbrojnej na Rusi Zakarpackiej. Nie dostarczył broni placówkom OUN w czasie wojny polsko-niemieckiej. Wreszcie wydał jesienią 1939 r. rozkaz, aby nacjonaliści ukraińscy uciekali z terenu okupacji sowieckiej i ogłocił w ten sposób teren z aktywnego elementu.

Drugi czołowy działacz Prowodu OUN Senyk-Grybiński oskarżony został przez banderowców o to, że zaprzepaścił tajne archiwum OUN, zawierające szereg danych personalnych — przez co spowodował dekonspirację i ułatwił zadanie policji polskiej w czasie procesu o zabójstwo min. Pierackiego. Poza tym posądzony był o zdefraudowanie 7.000 dolarów.

Trzeci wreszcie z czołowych działaczy OUN, którzy stali przy Melnyku, inż. Mikołaj Sciborski, posądzony został przez banderowców o to, że był polskim względnie sowieckim agentem. Miał pozostawać w kontaktach z Rządem UNR*). Miał odegrać również niejasną rolę w morderstwie Konowalca.

Rozłam w OUN dokonał się w dniu 10 lutego 1940 r., kiedy opozycjoniści zgrupowani około Bandery utworzyli tzw. „Rewolucyjny Prowid OUN" i kierownictwo jego oddali w ręce Bandery. Podkreślić należy, że nie zerwano wówczas jeszcze całkowicie z Melnykiem, deklarując:

„oczekujemy decyzji płk. Andrija Melnyka, że on w przyszłości będzie przewodzić naszej walce".

Od Melnyka zażądano przede wszystkim usunięcia Baranowskiego i Senyka z kierownictwa organizacji.

Zacięta walka zaczęła się dopiero od momentu, kiedy Melnyk odmówił usunięcia

---

*) U. N. R. — Ukraińska Narodna Republika. Naczelnikiem jej był w latach 1920 — 1926 Szymon Petlura. Po śmierci Petlury, w myśl konstytucji państwa, następcą jego został A. Lewicki. Premierem rządu był Prokopowycz. Rząd ten utrzymywał linię polityczną Petlury i stał na platformie orientacji polskiej, rozumiejąc, że tylko przy pomocy Polski mogą mieć Ukraińcy szanse uzyskania niepodległego państwa nad Dnieprem. Zwolennicy tego rządu: „petlurowcy" lub wg nomenklatury OUN — „UNR-owcy".

swoich współpracowników i przejścia na platformę banderowską. Dnia 7 kwietnia 1940 r. powołuje Melnyk Banderę i Stećke przez „Główny Rewolucyjny Trybunał OUN". Bandera i Stećko na sąd się nie stawiają, lecz wydają „proklamację", w której stwierdzają, że „z dniem 7 kwietnia 1940 r. płk. Andrij Melnyk przestał być ostatecznie prezesem „Prowodu Ukraińskich Nacjonalistów", a „kierownictwo organizacji objął... Stefan Bandera i powołany przez niego rewolucyjny zarząd OUN".

Melnyk następnie wyklucza Banderę z OUN, Bandera nawzajem wyklucza z OUN — Melnyka.

Odtąd pomiędzy obydwoma odłamami trwa bezwzględna, nie przebierająca w środkach walka.

Jedna i druga strona używa stale wyłącznie nazwy „Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów" — bez żadnych dodatków, które by je rozróżniały a przeciwników nazywa „dywersantami". Obydwa odłamy uważają Petlurę i Konowalca za „wodzów odrodzonej Ukrainy" — z tym, że melnykowcy uważają za ich następcę i spadkobiercę Melnyka, banderowcy — Banderę. Zaznaczyć należy, że powszechnie używane nazwy „banderowcy" i „melnykowcy" są tylko nazwami popularnymi, ułatwiającymi postronnym zorientowanie się w tym chaosie, lecz nie używanymi jako nazwy organizacyjne przez skłócone ze sobą odłamy OUN. Jeden i drugi odłam, jak zaznaczyliśmy, pretenduje wyłącznie do nazwy „Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów".

Z jednej i drugiej strony posypały się „odezwy", „enuncjacje", „zarządzenia", pełne wzajemnych oskarżeń oraz prób dyskredytowania i zohydzania przeciwników w oczach własnego społeczeństwa. Mamy w ręku kilkanaście tego rodzaju publikacji z datami od kwietnia do września 1940 r., w których nie ma ani słowa o ideologii, sprawach programowych i t. p., lecz które pełne są napaści personalnych i zawiłych kwestii formalnych. Banderowcy wysunęli przede wszystkim, jak to już wspomniano, z jednej strony kwestię bezprawnego następstwa Melnyka po Konowalcu, chociaż początkowo byli gotowi zgodzić się na jego kierownictwo, z drugiej strony nieformalności „II-go Wielkiego Zjazdu" z r. 1939, chociaż organizował go właśnie Stećko, główny „ideolog" grupy banderowskiej.

Melnykowcy nie pozostali dłużni banderowcom za rzucane przez nich oskarżenia. I oni, nie odbiegając od tonu nadanego całej dyskusji przez banderowców, prowadzili cały atak na platformie zarzutów osobistych.

Bandera został w publikacjach melnykowskich w następujący przedstawiony przy sposobności opisu jego rozmowy z Melnykiem dn. 5.IV.1940:

„Do pokoju, w którym znajdował się wódz, wszedł Bandera z pewną siebie miną. Cała jego postawa wskazywała z jednej strony na to, że chce się zachować wobec wodza ostentacyjnie i demonstracyjnie (sądził oczywiście, że tak ma się zachować „partner", za jakiego się uważał w tym czasie), a z drugiej strony wskazywała na nadzwyczajną niepewność siebie. Karłowaty, z czerwonymi plamami zdenerwowania na obliczu, z rozbieganymi oczami, tworzył on rażący kontrast z postawą wodza, który spokojnie czekał i patrzył na niego".

Jeśli chodzi o Banderę, to trzeba przyznać, że poza tym nie atakują melnykowcy osobiście Bandery specjalnie ostro, znajdując nawet dla niego słowa uznania za postawę, jaką zajął w czasie procesu o morderstwo min. Pierackiego.

Oskarżenia skierowane były głównie przeciwko Stećce-Karbowyczowi i Jaremu. Jarosław Stećko-Karbowycz, przyszły „premier" operetkowego „rządu" ukraińskiego, proklamowanego 30.VI.1941 r. we Lwowie, został scharakteryzowany przez swoich byłych kolegów organizacyjnych w sposób następujący:

„Niezdrowe aspiracje Stećka-Karbowycza zostały jeszcze dawniej zaobserwowane w OUN, co pociągnęło za sobą ostrożność w stosunku do jego osoby. Wykorzystując Banderę, który po więzieniu nie mógł dostatecznie orientować się w sytuacji i rzeczywistym stanie naszego ruchu, zasugerował go bezkrytycznymi ambicjami... Istotny powód, jakim kierował się Stećko w swoich zamiarach, polegał na jego niewspółmiernych do własnych możliwości aspiracjach. Ten niedojrzały osobnik, bez należnego doświadczenia i przygotowania, którego wszelka wiedza ogranicza się do kilkudziesięciu niesystematycznie przeczytanych książek i praktyka do kilku wydanych biuletynów i artykułów na poziomie gimnazjalnym, po wyjściu z więzienia raptem zapragnął stać się „duchowym wodzem" ruchu i jego ideologii, chociaż do tego nie posiadał najmniejszych danych... Istotnymi przymiotami tego osobnika są: nieszczerość, „płazuństwo", intryganctwo, megalomania i niezdrowy pęd do kariery".

Poza tym wskazują melnykowcy na fakt, że na kilka miesięcy przed „dywersją" napisał Stećko artykuł gloryfikujący Melny-

ka p. t.: „Dwie postacie — E. Konowalec i A. Melnyk". Artykuł z osobistym podpisem Stećko — piszą melnykowcy — przechowuje się w archiwum PUN".

Cięższy zarzut, bo nie tylko „intrygančtwa", czy niedojrzałości politycznej, ale wprost zdrady i prowokacji stawiają melnykowcy innemu czołowemu członkowi odłamu banderowskiego. Podstawę do tego dało melnykowcom „opanowanie", jak twierdzą w swoich publikacjach, „siedziby głównego centrum dywersantów" i zdobycie całego archiwum banderowców ze wszystkimi dokumentami. Na tej podstawie wydano we wrześniu 1940 specjalny komunikat do członków OUN, w którym zawiadamiano ich, że wymieniony z nazwiska w komunikacie członek grupy „dywersantów" odbył podróż do Lwowa, Kijowa i Moskwy, gdzie w przeciągu dwu miesięcy informował NKWD o działalności OUN oraz ustalił z NKWD plan akcji przeciwko OUN i jego prowidnykowi płk. Melnykowi. M. in. poinformowano członków, że ów emisariusz Bandery konferował z Jacenką Norbuttem-Waluchem, mordercą Konowalca. Komunikat wyraża przypuszczenie, że wynikiem tych kontaktów było aresztowanie szeregu członków OUN, m. in. Łopatyńskiego przez władze sowieckie.

Nie będziemy cytować już dalszych oskarżeń, rzucanych wzajemnie na siebie przez obydwie skłócone ze sobą grupy OUN, chociaż obydwie strony ogłosiły jeszcze daleko więcej tego rodzaju enuncjacji. Tych kilka przykładów wystarczy, aby uzmysłowić sobie charakter tego sporu i metody walki, stosowane przez obydwa ugrupowania „ukraińskich nacjonalistów", z których każde z osobna pretenduje do miana jedynej „reprezentacji narodu ukraińskiego". Obraz jest i tak nad wyraz przykry.

Jak wspomnieliśmy poprzednio, tłem sporu były ambicje osobiste poszczególnych działaczy OUN i animozja personalna pomiędzy nimi. Różnic ideologicznych pomiędzy obydwoma ugrupowaniami nie było od początku i nie ma ich do dnia dzisiejszego. W miarę upływu czasu zarysowały się jednak różnice programowe a właściwie tylko różnice co do taktyki, jaką należy stosować. Różnice taktyczne zarysowały się z czasem nawet b. silnie na odcinku stosunku do okupanta niemieckiego. Nie ma natomiast w gruncie rzeczy różnic, jeśli chodzi o stosunek obydwu ugrupowań do Polski i Rosji sowieckiej.

Jeśli chodzi natomiast o nienawistny stosunek obydwu ugrupowań do siebie, to nie uległ on w miarę upływu czasu zmianie na lepsze. Przeciwnie — metody stały się jeszcze bardziej drastyczne. Po początkowym okresie ograniczanie się do obrzucania się wzajemnie oskarżeniami i obelgami przyszoł do czynów. Jako metodę walki zastosowano, przynajmniej ze strony banderowców, mord polityczny.

W dniu 30 sierpnia 1941 zostali przez banderowców zamordowani w Żytomierzu Senyk i Sciborski.

Dalszym ogniwem łańcucha nienawiści była śmierć Baranowskiego w dniu 11 maja r. b.

INFORMACJE O POLSKIEJ DYWIZJI W SOWIETACH

Poniższe informacje zaczerpnięte są z tygodnika „Wolna Polska", organu „Związku Patriotów Polskich", wychodzącego w Moskwie, a mianowicie z Nr. 20 z dn. 24 lipca 1943 r. Poświęcony jest głównie uroczystości zaprzysiężenia dywizji w dn. 15 lipca 1943 r., w rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem.

Jak wynika z artykułów „Wolnej Polski" inicjatywa sformowania Polskiej dywizji wyszła ze „Związku Patriotów Polskich" z przewodniczącą Wandą Wasilewską na czele. Wielką rolę w formowaniu dywizji odegrał pułk. Zygmunt Berling, obecny dowódca dywizji.

Wniosek uformowania dywizji został zatwierdzony przez rząd Z. S. S. R. Organizacja trwała dwa miesiące. „Dywizja nosi miano „Pierwszej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki". W skład dywizji wchodzą 3 pułki piechoty, Szkoła Podchorążych, Baon Kobiecy, oddziały zmotoryzowane, kawaleria, artyleria, dywizjon ciężkich czołgów.

Uroczystość złożenia przysięgi rozpoczęła się od odprawienia Mszy polowej, którą odprawił ks. major Franciszek Kupsz.

Zastępcą dowódcy dywizji jest pułk. Kiniewicz. Pozatem w sprawozdaniach wspomniane są nazwiska majora Prawina, odznaczonego orderem sowieckim za męstwo okazane pod Stalingraedem oraz majora Sokórskiego, zastępcy dowódcy dywizji dla spraw oświatowych.

Przysięga, złożona przez dywizję brzmi: „Składam uroczystą przysięgę Ziemi Polskiej, broczącej we krwi, Narodowi Polskiemu, męczonemu w niemieckim jarzmie, że nie skalam imienia Polaka, że wiernie będę służył Ojczyźnie".

Równocześnie z zaprzysiężeniem dywizja otrzymała sztandar wykonany „rękami kobiet sowieckich". Sztandar przedstawia z jednej strony Orła Białego, z drugiej portret Kościuszki.

W uroczystości brali udział przedstawiciele Armii Czerwonej, dziennikarze zagraniczni, delegacja Armii Czechosłowackiej, attaché lotniczy Francji Walczącej, przewodniczący Litewskiej Rady SSR, Paleckic, przedstawiciel Ukraińskiej Akademii Nauk.

Przedstawicieli Anglii i Stanów Zjednoczonych nie było, mimo iż trybuna była udekorowana barwami aliantów i odegrano hymny narodowe Anglii i U. S. A.

Z artykułów „Wolnej Polski" wynika, że dywizja im. Kościuszki, podobnie zresztą jak Związek Patriotów Polskich nie uznaje ani Prezydenta Raczkiewicza, ani gen. Sosnkowskiego, ani rządu polskiego w Londynie. Podkreśla się silnie natomiast braterstwo broni z Sowietami, rolę Stalina, współdziałanie z Czechami. Mówi się także dużo o jakimś wszechsłowiańskim Komitecie.

Wanda Wasilewska, jak widać ze sprawozdania, odgrywa rolę reprezentantki najwyższych „czynników polskich" na terenie Sowietów.

Ostatnie informacje stwierdzają, że dywizja walczy już na froncie.

Oczywiście, są to informacje ze źródeł, kontrolowanych przez bolszewików. Prawdę rzeczywistą znają i czują wszystkie prawdziwie polskie serca.

KRONIKA ZIEM WSCHODNICH

ZIEMIE PÓŁNOCNO-WSCHODNIE

Wilno pod znakiem gorączki ewakuacyjnej. Władze okupacyjne w Wilnie zajęte były przede wszystkim zagadnieniami, związanymi ze zbliżaniem się frontu i ewakuacją terenów oddawanych Sowietom. Wilno przybrało charakter miasta zdecydowanie przyfrontowego. Ulice przepełnione są wojskiem i taborami. Bardzo wiele gmachów m. in. gmach urzędu wojewódzkiego, gdzie mieściła się dotąd policja litewska — oddano nowoprzybyłym sztabom. Wiele formacyj ciągnie dalej na zachód, zatrzymując się w Wilnie przejściowo. Drogi i koleje zapełnione są transportami, a dworzec towarowy w Wilnie jest tak zablokowany, że jego opróżnienie wymagać będzie według informacji kolejarzy ok. 2 miesięcy czasu.

Ze wschodu nadchodzą transporty z majątkiem ewakuowanym z miast opróżnionych. Z Borysowa przywieziono kilkadziesiąt wagonów skór i wełny, Z Mohylewa — kilka wagonów urządzeń i maszyn biurowych, z Mińska przywieziono wielką fabrykę obuwia i wojskową piekarnię. Inne obiekty z Mińska skierowano do Mołodeczna i Brześcia.

Pojawiają się również wielkie transporty ewakuowanej ludności. Wygląd ludzi tych jest opłakany, są b. lekko ubrani, nie odżywiani, jadą w beznadziejnej rezygnacji. Zagadnienie ewakuowanych staje się nader ważnym problemem administracyjnym. Obwieszczeniem z dn. 14.X. uregulował Gebietskomisarz Wilna — Land tę sprawę w ten sposób, że pomieszczenie, utrzymanie i opiekę nad ewakuowanymi zlecił jako ciężar publiczny gminom. Ewakuowanych rozdziela się według specjalnych mierników po gospodarstwach, które mają prawo korzystać z pracy ulokowanych u nich osób, wzgl. otrzymują zwrot kosztów z gminy. Wyżywienie ich, wydawane na podstawie kart żywnościowych zalicza się na obowiązkowy kontyngent dostawy płodów rolnych.

Ruch towarowy z Rzeszy do Ostlandu wstrzymano z dn. 1.XI. Przerwano również akcję sprowadzania do Ostlandu rodzin niemieckich z miast bombardowanych. Wyjątki czynione są w minimalnym rozmiarze i za specjalnym zezwoleniem policji i wojska.

Układ litewsko-niemiecki o dostawę rąk roboczych do Rzeszy. Komisarz Rzeszy w Rydze i Sztab werbunkowy do pracy (Arbeitseinsatzstab) z jednej, a Generalny radca Litwy Kubiliunas z drugiej strony — zawarli umowę o dostarczenie do Rzeszy 30.000 ludzi do pracy z całej Litwy. Akcja miała być zakończona do 9 listopada br. Odbiór ludzi odbędzie się na granicy litewsko-niemieckiej i tylko to miejsce jest miarodajne dla stwierdzenia, ilu ludzi odbiera komisja niemiecka. Jeśli na granicy nie będzie 30.000 ludzi, wówczas na miejsce brakujących trzeba będzie dać odpowiednią ilość innych. Według sporządzonego już rozdzielnika Wilno musi dać 2.500 ludzi, Wileńszczyzna — 11.400 osób, a Litwa właściwa — 16.100 ludzi. Przeprowadzenie całej akcji oddali Niemcy wyłącznie w ręce Litwinów do tego stopnia, że na czas branki wszystkie Urzędy pracy podporządkowane były Litwinom, cała policja przydzielona im została do pomocy, a komisje lekarskie złożone były z Litwinów. Niemcy

w ogóle do całej akcji się nie mieszają, muszą jedynie otrzymać żądane 30.000 ludzi. Poborowi podlegają wszyscy mężczyźni i kobiety od lat 16-tu do 50-ciu. Tendencja sfer kierowniczych litewskich ma zmierzać do zaoszczędzenia jak największego młodzieży litewskiej. Zwrócić też należy uwagę na uprzywilejowanie rdzennej Litwy w rozdziale tego kontyngentu.

Dotychczasowa akcja werbunkowa i łapanki dały dotąd na Wileńszczyźnie miejscowemu Arbeitsamtowi około 32.000 robotników i robotnic, nie licząc zatrudnionych w lokalnych instytucjach. Nowa umowa zwiększy więc tę „kwotę" prawie o 50%.

Nowa litewska „samoobrona". W dniu 15.IX. pierwszy radca gen. Litwy Kubiliunas podpisał odezwę do mieszkańców Litwy, w której zawiadamia, że niemieckie władze cywilne w Litwie postanowiły odtąd składać odpowiedzialność za dokonywane zamachy na drogi komunikacyjne Litwy na okolicznych mieszkańców, którzy w podobnym wypadku ulegną deportacji, a zagrody ich spaleniu. Celem uniknięcia tych kar odezwa wzywa mieszkańców do współpracy z policją przy zapobieganiu podobnym wypadkom i odnajdywaniu winnych.

W związku z tym zarządzeniem niemieckich władz cywilnych z dnia 16 września 1943 r. zostały rozesłane wszystkim naczelnikom powiatów w Litwie instrukcje w sprawie utworzenia „miejscowych oddziałów samoobrony". Instrukcje te, podpisane przez pierwszego radcę generalnego Kubiliunasa „w porozumieniu z komisarzem gen. Litwy v. Rentelnem oraz SS Polizeiführerem Litwy generał-majorem policji Harmem" głoszą, że zadaniem tych oddziałów jest „obrona mienia i życia mieszkańców oraz walka z bandytyzmem elementu bolszewickiego".

Oddziały te mają być utworzone z miejscowych mieszkańców w wieku od lat 16. Uzbrojone mają być w broń białą i palną. Oddziały mają powstać w każdej gminie i będą w kompetencji naczelników powiatów. Rekrutacja do nich ma się odbywać przez wójtów, którzy wysunięte przez sołtysów kandydatury zatwierdzają po porozumieniu się z miejscową policją. Kandydatury dowódców ulegają zatwierdzeniu przez nacz. powiatów. Służba w oddziałach ma być honorowa.

Obok organizowanych gminnych oddziałów samoobrony ma powstać poza tym oddział z 3.000 mężczyzn, którego zadaniem ma być ochrona dróg komunikacyjnych na Litwie. Radca gen. Litwy Kubiliunas w końcu września rb. ogłosił odezwę, wzywającą do ochotniczego zaciągu do tego oddziału. Jak głosi odezwa — dowódca niemieckich sił zbrojnych w Litwie gen. Just miał zapewnić, że oddział ten zostanie użyty jedynie w granicach Litwy.

Koniec ghetta wileńskiego. Likwidacja ghetta śródmiejskiego rozpoczęła się 18-go września i zakończyła w poniedziałek dn. 19-go września. Podobno w głębokich kryjówkach ukrywało się do 1 października kilkadziesiąt osób.

Na 1 października stan był następujący: w blokach żydowskich przy ulicy Subocz znajduje się ok. 3 — 4 tysięcy rodzin żydowskich, w szpitalu wojskowym na Antokolu — 300 osób i w H. K. P. na Holenderni — 700 osób. Łącznie więc w Wilnie mamy obecnie niespełna 5 tysięcy Żydów wobec 16 tysięcy na wiosnę rb. W czasie likwidacji zastrzelono kilkaset osób.

Do najdramatyczniejszych momentów, obserwowanych przez ludność, należał moment przepędzenia paru tysięcy Żydów w sobotę 18 września do ogrodów misjonarskich przy ul. Subocz, gdzie w oczekiwaniu śmierci w przystępie rozpaczy matki rzucały dzieci do stawów i same następnie topiły się. Próbujące uciekać — zabijano.

Przeszukiwanie przez Niemców i policję litewską ghetta wileńskiego trwało nadal w październiku. Poszukiwane było cenniejsze mienie żydowskie a przede wszystkim drogie kamienie, złoto i srebro. W czasie poszukiwań policja natrafiła na ukrytych w melinach wycieńczonych z głodu półżywych ze strachu Żydów, których na miejscu rozstrzelano. Żydzi skupieni w blokach kilkupiętrowych przy ul. Subocz są stopniowo likwidowani. Pomiędzy 1 a 10 października wywieziono z Wilna około 200 osób.

Zwolnienie części zakładników. Z obozu pracy przymusowej w Prowieniszkach pod Kownem zwolniono dotychczas 57 osób. Zwolnieni przybyli do Wilna dn. 7.X. rb.

Krwawy terror w Białostockiem. Terror w Białostocczyźnie nie ustaje, aczkolwiek rozmiary jego zmniejszają się.

Na czoło wysuwa się akcja represyjna w Grodnie, gdzie we wrześniu aresztowano ok. 300 osób różnych sfer, zaś w październiku przeprowadzono masowe aresztowania w fabryce tytoniowej. Spośród uwięzionych rozstrzelano 60 osób.

W Białymstoku doszło do małej rozmiarami ale niesłychanie dramatycznej represji za drobny sabotaż w fabryce przy ul. Pierackiego. Na dziedzińcu fabryki na oczach całej załogi powieszono publicznie 3 robotników, posądzonych o ten sabotaż. Umierali odważnie, szczególnie Piotr Sawicki, który

zganił współtowarzysza w ostatniej chwili proszącego o łaskę, wzniósł okrzyk na cześć Polski i poprawiwszy pętlę sam wytrącił stołek. Kierujący egzekucją mjr. SS odczytał i uzasadnił wyrok, obiecując nagrody denuncjantom, w danym wypadku majstrowi Frankowskiemu. Wrażenie w całym mieście było niezwykłe.

Napływ wojska niemieckiego do Grodna z każdym dniem powiększa się. Ze wschodu licznie przybywają Włosi-jeńcy, rozmieszczani w miejscowych koszarach i w Kiełbasinie. Wygląd ich jest opłakany, niedożywiani, lekko ubrani, niektórzy nie mają płaszczów i okrywają się kocami. Proszą o jedzenie, zapytują czy w naszym klimacie będą większe mrozy i śniegi. Niemcy nie są dla nich życzliwie usposobieni, natomiast ludność miejscowa z sympatią i współczuciem posyła im pod druty przez dzieci jedzenie. Ze strony ich też wyczuwa się sympatię i zaufanie do Polaków.

Propaganda niemiecka na Polesiu. Na Polesiu zaczęła ostatnio intensywnie pracować propaganda niemiecka, skierowana przeciw bolszewikom. Rozlepiono wszędzie barwne afisze, przedstawiające niedolę życia w Rosji, a dla kontrastu — sielankowe stosunki w Niemczech. Wydano też kilka broszur ukraińskich, gdzie rzekomi jeńcy bolszewiccy w entuzjazmem opisują stosunki w Rzeszy i gloryfikują Führera. W Brześciu zwołano też chłopów do Gebietskomisariatów, gdzie po propagandowym przemówieniu rozdano im trochę wódki i papierosów (lwią część pozostałego towaru propagandysta puścił potem na pasek na rynku). Propaganda ta — na tle szalejącego terroru — zupełnie nie chwyta, tym bardziej, że prowadzona jest z zupełnym brakiem znajomości psychiki ludności. Jest zupełnie bezduszna i często osiąga skutek wprost przeciwny do zamierzonego.

MAŁOPOLSKA WSCHODNIA

Nastroje w związku z rozwojem wypadków na froncie wschodnim. Ludność Małopolski Wschodniej bez względu na jej narodowość, pozostaje pod silnym wrażeniem zbliżania się frontu niemiecko-rosyjskiego do granic Państwa Polskiego i możliwości przekroczenia ich przez wojska sowieckie. Świadomość tego absorbuje umysły społeczeństwa o tyle, że odsuwa na dalszy plan inne aktualne sprawy i udręki, jakie przynosi dzień każdy.

Społeczeństwo polskie pamięta dobrze tragiczne przejścia podczas pierwszej okupacji sowieckiej w Małopolsce Wschodniej, to też z głęboką troską myśli o możliwości drugiej takiej okupacji i o innych ciężkich chwilach, które mogą je oczekiwać. Tym niemniej Polacy w Małopolsce Wschodniej zdają sobie sprawę z konieczności, jakie dyktuje tocząca się i trwająca bez przerwy nasza wojna z Niemcami, w której Rosja Sowiecka znajduje się w tym samym co Polska obozie. To też społeczeństwo polskie w pełnym zaufaniu do swych władz państwowych i słuszności ich dyrektyw z godnością i poczuciem ciążącej na nim odpowiedzialności jako gospodarzu tych ziem oczekuje rozwoju wypadków.

Również i społeczeństwo ukraińskie obserwuje z największą uwagą rozwój wypadków na wschodzie. Ogół tego społeczeństwa zdaje sobie jasno sprawę z niebezpieczeństwa, jakie grozi mu na wypadek wkroczenia wojsk sowieckich do Małopolski Wschodniej, a tym bardziej ustabilizowania się tam władzy sowieckiej. Straszliwe doświadczenie Ukrainy kijowskiej i 22 miesiace okupacji sowieckiej w Małopolsce Wschodniej są dostateczną przestrogą. Nikt się nie łudzi, że narodowy ruch ukraiński, który powstał i był możliwy w państwie polskim, jest nie do pomyślenia w reżimie sowieckim, jak również zdają sobie Ukraińcy sprawę z konsekwencji, jakie może za sobą pociągnąć zaangażowanie się ich po stronie okupanta i czynna akcja antysowiecka.

Nic też dziwnego, że niektórzy Ukraińcy z Małopolski Wschodniej nie kryją się wcale z planami ucieczki, a nawet zamawiają sobie mieszkania w Krakowie, względnie myślą o Czechach i Austrii jako o miejscu schronienia. Tyczy się to głównie inteligencji ukraińskiej, ale głęboko zatroskani są i chłopi, którzy pamiętają dobrze swój los pod okupacją sowiecką.

Ewakuacja. Szybki pochód wojsk sowieckich na zachód wywołał wśród Niemców w Małopolsce Wschodniej silne zdenerwowanie. Obserwowano je szczególnie w chwili, gdy komunikaty po raz pierwszy wymieniły Dniepr jako linię frontu. Panika została wprawdzie po pewnym czasie opanowana przez władze Gestapo, jednak w dalszym ciągu mnożą się wypadki wysyłania przez Niemców swych rodzin na zachód, likwidacji prywatnych interesów itp.

Rozpoczęli również Niemcy przygotowania do ewentualnej ewakuacji Lwowa a niektóre urządzenia jak np. warsztaty kolejo-

we już nawet wywieziono na zachód. Czynione są przygotowania do zniszczenia ważnych obiektów i urządzeń, które będą musiały pozostać na miejscu. W Arbeitsamcie lwowskim odbyły się konferencje na temat ewakuacji ludności zdolnej do pracy, a w szczególności młodzieży.

W związku z tym lwowskie K. W. P. wydało odezwę do społeczeństwa polskiego, w której daje wskazówki jak zachować się winno to społeczeństwo i jaką postawę winno zająć wobec zamierzeń niemieckich. „...Akcja ta — mówi odezwa — prowadzi do znacznego ogołocenia ziem południowo-wschodnich nie tylko z dóbr materialnych, ale i z elementu ludzkiego. Hasłem naszym trwać na stanowisku. Walka z ewakuacją, to walka z wrogiem".

We Lwowie wzmocniono obronę przeciwlotniczą i odbyły się już wstępne konferencje na temat oddania Małopolski Wschodniej pod zarząd wojenny.

Z drugiej strony we Lwowie zainstalowali Niemcy niektóre urządzenia gospodarcze względnie urzędy lub instytucje ewakuowane z terenów przyfrontowych na Ukrainie. Na ogół ewakuację terenów przyfrontowych przeprowadzają Niemcy w możliwie największym zakresie i starają się wywozić wszystko, na co pozwalają im ich środki transportowe. W pociągach ewakuacyjnych obserwowano maszyny, dźwignie do węgla, zwierzęta domowe, meble, nawet armatury łazienkowe, drzewo świeże i tarte, zboże, narzędzia rolnicze itp.

Równocześnie starają się Niemcy ewakuować na zachód jak największe masy miejscowej ludności. Po drodze centralizują ją w dużych obozach względnie tranzytem przez ziemie polskie przerzucają do Rzeszy.

Uchodząca i ewakuowana ludność powoduje w części Ukrainy, będącej jeszcze w rękach Niemców, ogromny chaos. Masę ludzką, będącą w ruchu na zachód, oceniają na jakiś milion głów. Masy te na ogół na ziemie polskie dotąd nie docierają. Przybyła natomiast do Lwowa spora grupa Polaków z Kijowszczyzny, którą zaopiekował się Polski Komitet Opiekuńczy. Poczęli również powracać do Małopolski Wschodniej Łemkowie, przesiedleni przed rokiem przez Niemców na Ukrainę, którzy straciwszy cały swój dobytek skierowali się z powrotem do ojczyzny.

Terror okupanta. Nową metodę, zmierzającą do sterroryzowania społeczeństwa przy pomocy publicznych egzekucji, zastosowali już Niemcy również na terenie Małopolski Wschodniej.

Dnia 24 października została we Lwowie ogłoszona przez głośniki radiowe pierwsza lista zakładników z zapowiedzią, że zostaną oni publicznie straceni na wypadek powtórzenia się zabójstwa na osobie Niemca, sprzymierzeńca lub nieniemca, pracującego na rzecz wojny. Lista zawierała nazwiska 6 Polaków i 4 Ukraińców. To samo zarządzenie ogłoszono w innych miastach Małopolski Wschodniej z tym, że stosunek przedstawicieli obydwu narodowości na liście zakładników układano w sposób rozmaity.

Z początkiem listopada padły pierwsze ofiary. W dniu 4-go listopada na Placu Strzeleckim we Lwowie rozstrzelano publicznie ośmiu spomiędzy wziętych zakładników, a następnego dnia pięciu ludzi spośród skazanych na śmierć przez sąd doraźny policji za udział w podziemnym życiu organizacyjnym względnie za posiadanie broni.

W pierwszych dniach października opróżnili Niemcy niemal całkowicie więzienie przy ulicy Łąckiego we Lwowie. Więźniowie wywiezieni zostali do obozów koncentracyjnych, mężczyźni do Oświęcimia, a kobiety do Linzu. Z transportów udało się pewnej liczbie więźniów uciec. Godne uznania było zachowanie się ludności, która zaopiekowała się zbiegłymi więźniami a rzuconą na tory korespondencję natychmiast przesłała pod wskazanym adresem.

Od połowy października wzmożono we Lwowie czujność policyjną i w różnych punktach Lwowa patrole zatrzymują mężczyzn, legitymując ich, szukając za bronią i tajną prasą. System ten znany od dawna w innych miastach t. zw. Generalnego Gubernatorstwa, nie był dotychczas we Lwowie stosowany.

Hajdamackie elementy ukraińskie nie zaprzestają swojej zbrodniczej roboty. Głosy, wzywające do opamiętania i przestrogi, czy to pochodzące od czynników polskich, jak odezwa K. R. P., czy najbardziej autorytatywnych czynników ukraińskich, jak sierpniowe wystąpienia metropolity Szeptyckiego i Kubijowycza — nie wstrzymały tych zbrodniczych elementów ukraińskich, które dopuszczają się napadów i morderstw, rabunków i gwałtów na bezbronnej ludności polskiej.

Począwszy od lipca nie ma niemal dnia, aby nie dokonano kilku zabójstw na poszczególnych Polakach względnie na całych rodzinach polskich, mordowanych często w sposób bestialski i okrutny. Ciała znajdowane są wielokrotnie w straszliwy sposób zmasakrowane z poobcinanymi pal-

cami, dłońmi, uszami, wykłutymi oczami, rozciętymi ustami itp.

Dotychczasową ilość ofiar trudno jeszcze na razie ściśle określić. W ciągu lipca i sierpnia zarejestrowano 243 konkretne wypadki morderstw dokonanych na Polakach, w miesiącu wrześniu ponad 100, w październiku około 120. Przez szereg miesięcy szpalty „Gazety Lwowskiej" przepełnione były nekrologami pomordowanych, zaopatrzonymi wzmianką „zmarł nagle". Charakterystyczne jest, że na kilkakrotną interwencję czynników ukraińskich — władze niemieckie zabroniły z początkiem listopada ogłaszania dalszych nekrologów. Wśród ofiar, które zginęły w październiku są trzej księża, pięciu nauczycieli, trzech lekarzy, 33 pracowników zarządów rolnych i leśnych oraz przeszło 50 chłopów. Między innymi zamordowany został 1 października wybitny uczony, profesor medycyny, doktór Bolesław Jałowy. Pogrzeb prof. Jałowego odbył się we Lwowie bardzo uroczyście a kondukt pogrzebowy prowadził metropolita lwowski ks. arcybiskup Twardowski.

Te ohydne metody walki narodowościowej, stosowane przez stronę ukraińską, okrywają niezmazanym piętnem hańby wykonawców tych zbrodni a przede wszystkim inspirujące je i aprobujące czynniki kierownicze.

W wypadkach mordów na Polakach policja niemiecka wkracza rzadko i to tylko wówczas, gdy sprawa staje się wyjątkowo głośna. Często jednak zdarza się, że Niemcy przyjeżdżają, obejrzą miejsce zbrodni i odjeżdżają bez poważniejszej próby przeprowadzenia śledztwa. Jest wyraźne, że Niemcy nie zdradzają większej ochoty do zgłębienia sprawy, ale poza tym rzuca się także w oczy ich bezsilność. Pragnąc utrzymać możliwie dobre stosunki z Ukraińcami, nie stosują Niemcy dotychczas swej stałej metody — pacyfikacji w rodzaju przeprowadzonych na Wołyniu i Lubelszczyźnie.

Próbują natomiast Niemcy opanować sytuację przez publikowanie zapowiedzi represji. Tak więc np. 25 września rozplakatowano we Lwowie afisze, podpisane przez dowódcę SS i policji generała Thiera, przypominające surowe zarządzenia, wydane dla t. zw. Generalnej Gubernii w październiku 1939 r. w sprawie zwalczania czynów gwałtu. W dniu 16 października ogłoszono wprowadzenie sądów doraźnych Sicherheitspolizei za zbrodnie i sabotaże, przeszkadzające „niemieckiemu dziełu odbudowy w Generalnej Gubernii". Groźby te, bez poparcia ich siłą wykonawczą, nie dają rezultatu.

Policja ukraińska, jako ochrona ludności polskiej przed zamachami band, nie odgrywa w ogóle żadnej roli. Ogromna jej większość nie ma wcale poczucia odpowiedzialności za sprawowaną władzę a poza tym sympatyzuje otwarcie z hajdamackimi elementami, dopuszczającymi się ekscesów. W wielu wypadkach właśnie policja ukraińska jest postrachem miejscowej ludności polskiej. Najbardziej „życzliwi" ograniczają się do tego, że radzą Polakom „po przyjacielsku"... wynieść się.

Nowe głosy w sprawie zbrodni ukraińskich. W dniu 25 października ukazała się nowa odezwa ukraińska, wzywająca do zaniechania anarchii, podpisana tym razem aż przez 36 przedstawicieli ukraińskiego życia gospodarczego i kulturalnego oraz ukraińskich organizacji zawodowych. Odezwa nie wnosi do sprawy niczego nowego i, podobnie jak sierpniowa odezwa Kubijowycza, jako zasadniczy argument przeciwko zbrodniom wysuwa groźbę represji niemieckich. Wiedząc z doświadczenia, że rebelianckie elementy ukraińskie na tego rodzaju wystąpienia nie reagują zupełnie, społeczeństwo polskie nie liczy na to, aby i ta nowa odezwa odniosła jakiś praktyczny skutek.

Na marginesie tej sprawy warto wspomnieć, że i komunistyczna „Gwardia Ludowa" wtrąciła tu swoje trzy grosze. Kolportowano w Małopolsce Wschodniej ulotkę, podpisaną przez „Obwodową Komendę Gwardii Ludowej Zachodnich Obwodów Ukrainy", która próbuje zająć stanowisko mediatora pomiędzy Polakami i Ukraińcami, wytyka zbrodnicze postępowanie Ukraińcom, jednak insynuuje jakoby istniała współpraca polsko-niemiecka, a w gruncie rzeczy ma na celu jedynie agitację komunistyczną i zachęcenie do wstępowania w szeregi „Gwardii Ludowej". „Wstępujcie w jej szeregi — głosi ulotka — na prowokatorską robotę wroga narody Zachodnich Obwodów Ukrainy, Ukraińcy i Polacy, dadzą odpowiedź w szeregach Gwardii Ludowej... niech żyje Gwardia Ludowa". Cała ta mętna frazeologia potraktowana zresztą została lekceważąco i ironicznie tak przez społeczeństwo polskie jak i przez Ukraińców w Małopolsce Wschodniej.

Śmierć typowego oportunisty. W dniu 10 października zmarł nagle we Lwowie na atak serca znany działacz ukraiński dr. Marian Panczyszyn. Stosunek jego do przemian i kolei, jakie przechodziła Małopolska Wschodnia w okresie czterech lat wojny, jest o tyle charakterystyczny, że warto mu się przyjrzeć.

Panczyszyn utrzymywał przed wojną jak najlepsze stosunki z Polakami, zabiegając o klientelę w zamożnych sferach społeczeństwa polskiego i uchodził powszechnie za lojalnego obywatela polskiego. Wystarczyło jednak wejście wojsk sowieckich do Lwowa , aby jako jeden z pierwszych zadeklarował on swoją pełną lojalność dla okupanta. W braku ideowych komunistów wśród inteligencji ukraińskiej, władze sowieckie przyjęły go skwapliwie a nawet zrobiły go członkiem zgromadzenia, które miało uchwalić przyłączenie „Zachodniej Ukrainy" do U. S. R. R. Panczyszyn stał się na tym zgromadzeniu jednym z głównych mówców i wygłosiwszy przemówienie, przedstawiające w słowach pełnych jadu i nienawiści rządy polskie na ziemiach południowo-wschodnich, doznał „zaszczytu" przedstawienia wniosku o „ustanowieniu ustroju państwowego na zachodniej Ukrainie". Następnie wszedł Panczyszyn w skład „Komisji Pełnomocnej", która z uchwałą tego zgromadzenia udała się do Moskwy, była przyjęta przez Stalina i na posiedzeniu Rady Najwyższej Z. S. R. R. prosiła o przyjęcie „Ukrainy Zachodniej do państwa sowieckiego.

Lojalność Panczyszyna wobec władz sowieckich trwała tylko tak długo dokąd istniały te władze w Małopolsce Wschodniej. Natychmiast po wkroczeniu Niemców poszedł na służbę tego nowego okupanta, denuncjując Polaków wobec Niemców, zwłaszcza przy organizacji Kursów Medycznych, których był profesorem.

Wraz z jego śmiercią ubył „lojalny" obywatel Polski, Rosji Sowieckiej, Niemiec i „patriota" ukraiński, jeden z typowych oportunistów najbardziej ujemnego pokroju.

Dożynki. Różnica w postawie polskiego R. G. O. i analogicznej instytucji ukraińskiej, U. C. K., wobec okupanta niemieckiego wystąpiła szczególnie jaskrawo z okazji organizowania przez Franka t. zw. dożynek na Wawelu w dniu 24 października. Wówczas kiedy przedstawiciele R. G. O. na uroczystość tę, mimo kategorycznego żądania, oraz grożących konsekwencji, nie zjawili się, kierownictwo U. C. K. z Kubijowyczem na czele stawiło się posłusznie i reprezentowało na Wawelu w Krakowie... „ludność Generalnego Gubernatorstwa".

„Ukraińska Dywizja". Już ostatnie grupy ochotników do SS-Schützendivision Galizien wyjeżdżają do obozów szkoleniowych. Kilkuset ochotników z Huculszczyzny i Pokucia wyjechało z Kołomyi z końcem października.

W poszczególnych obozach odbyło się zaprzysiężenie ochotników. Do jednego z obozów wyszkoleniowych na zaprzysiężenie udał się gubernator Wächter łącznie z członkami „wojskowego zarządu", Bisanzem, Palijem, kapelanem dywizji ks. Łabą i t. p.

We Lwowie zanika bezpieczeństwo życia i mienia. Stan bezpieczeństwa we Lwowie pogarsza się coraz bardziej. Mnożą się zuchwałe napady tak na przechodniów jak na mieszkania. Między innymi w śródmieściu obrabowano wszystkie mieszkania w jednej kamienicy. Powtarzają się rabunki, dokonywane przez ludzi występujących z legitymacjami policyjnymi. Na peryferiach miasta znajduje się obrabowane trupy ludzi, zamordowanych w nieznanych okolicznościach. W większości wypadków policja tak niemiecka jak ukraińska jest całkowicie bezradna. Charakterystyczne jest, że w jednym z wyśledzonych wypadków rabunku i szantażu sprawcami okazali się dwaj młodzi inteligenci ukraińscy, synowie znanego ukraińskiego artysty malarza-grafika Kowżuna, ochotnicy SS-Dywizji. Jeden z Kowżunów w czasie przesłuchania zeznał, że czynu dopuścił się nie z własnego popędu, lecz z polecenia ukraińskiej organizacji we Lwowie celem zasilenia jej funduszów.

Los Włochów. Lwów jest punktem, w którym koncentrują Niemcy jeńców włoskich, których ściąga się tutaj z etapów na wschodzie a nawet przywozi się z zachodu i południa. Włosi, wśród których duży odsetek stanowią oficerowie, umieszczeni zostali na cytadeli, a część ich znajduje się nawet w więzieniu przy ulicy Łąckiego. Jeńcy, przywożeni ze wschodu, byli wyczerpani i wygłodzeni tak, że za bochenek chleba oddawali odzież i obuwie. Przez żołnierzy niemieckich traktowani byli brutalnie.

Bestialstwo niemieckie w stosunku do byłego sprzymierzeńca posunęło się aż do mordowania bezbronnych jeńców Włochów. Pewna ich ilość wymordowana została we Lwowie w drugiej połowie października łącznie z ludnością ewakuowaną z Ukrainy.

Wywołało to oburzenie polskiego społeczeństwa, które odnosi się z sympatią do Włochów i pamięta, że w czasie pobytu formacji włoskich we Lwowie zachowywały się one zawsze w stosunku do Polaków przyzwoicie a nawet życzliwie.

Tragedia żydów we Lwowie dobiega końca. W ciągu 25 i 26 oraz 29 października przeprowadzili Niemcy nową akcję mordowania żydów we Lwowie. Wystrzelano znowu około 2500 żydów z obozu pracy przymusowej przy ulicy Janowskiej. Katowską robotę spełniali i tym razem policjanci ukraińscy. W czasie przewożenia przeznaczonych na stracenie do lasu lesienickiego udało się na ulicach Lwowa zbiec niektórym żydom, a w związku z tym wywiązała się strzelanina, ofiarą której padł szereg przechodniów.

We Lwowie pozostała już obecnie tylko niewielka grupa żydów, wykwalifikowanych rzemieślników, pracujących dla potrzeb wojska.

PROTEST POLSKIEGO LWOWA

w sprawie nowych zbrodni niemieckich we Lwowie

Ze strony czynników politycznych i społecznych Lwowa otrzymaliśmy następujące oświadczenie:

Lwów, metropolia Polski Wschodniej, wielkie centrum kulturalne, siedziba czterech wyższych uczelni, kilku bibliotek i muzeów, stolica trzech arcybiskupstw, siedziba Międzynarodowych Targów Wschodnich, jest od dwóch tygodni spowity chmurami dymu, które nadciągają od wschodnich krańców miasta. Wraz z dymem rozpościera się duszący odór spalenizny, przez cały dzień jadą przez miasto auta ciężarowe w kierunku wschodnim. Po trzy auta wiozą ludzi, następne auto wiezie benzynę i jeszcze jedno auto wiezie rodzaj smoły. Po chwili nowa piątka aut w tej samej kolejności. W dniach większych nasileń naliczono do 90 aut. Wiezieni byli najpierw uchodźcy z Rosji. Cały pociąg, który przybył ze wschodu, wyładowano i powieziono na wschód miasta. Wśród uchodźców przeważały kobiety i dzieci w wiejskich strojach. Następnie wieziono Włochów oficerów i żołnierzy. Tych wszystkich wieziono w nocy. Z kolei przez trzy dni wieziono żydów, zarówno z obozu pracy jak i bezpośrednio ze znanego więzienia katowni więźniów politycznych. Z tego ostatniego tylko podejrzanych o żydowstwo. Wobec pośpiechu, jaki obecnie u Niemców panuje, zaniechano śledztwa i podejrzanych wsadzono na auta. Ostatnio wywozi się cyganów. Liczą, że w wymienionym na wstępie okresie przesunęło się przez miasto w kierunku wschodnim 10 tysięcy skazańców różnych narodowości. Na wschodnich krańcach miasta znajduje się góra piaskowa, położona bardzo malowniczo, miejsce letnich wycieczek lwowian. U podnóża tej góry od strony wschodniej ewakuowano kilka położonych tam domostw i zbudowano prowizoryczne baraki. Baraki są przeznaczone nie dla skazańców tylko dla oprawców, tracenie ludzi bowiem odbywa się na wolnym powietrzu. Przeznaczonym na śmierć poleca się rozebrać do naga, następnie każe się im razem ustawić, poczem następuje kosząca salwa z karabinu maszynowego. Większość na skutek tego ulega tylko zranieniu, lecz to nie osłabia tempa pracy oprawców. Krwawiące ciała są skrapiane benzyną i polewane jakimś rodzajem smoły. Po podpaleniu, gdy ludzie płoną żywcem, oprawcy przystępują do sortowania odzieży i bielizny. Muszą się śpieszyć, gdyż lada chwila nadejdzie nowy transport. Ta praca odbywa się od rana do nocy, dzień po dniu. Dawniej zakrywano auta wiozące ludzi na piaskową górę, dziś Niemcy się nie krępują. Auta ciężarowe są otwarte. Przeznaczeni na stracenie jadą w autach skuleni z pochylonymi głowami i rękami na uszach. Jakiekolwiek odchylenie od tej pozycji, najmniejszy ruch ręką, powoduje uderzenie w głowę kolbą ze strony oprawców, którzy jadą po trzech z każdej strony auta.

W imieniu Lwowa pragniemy, aby ten opis stał się znany całemu światu. Pragniemy, aby podał go Londyn i Waszyngton oraz wszystkie rozgłośnie świata. Pragniemy również, aby został podany do wiadomości świata protest przedstawicieli Lwowa wyrażony w imieniu całej ludności. Protest pisany z uczuciem poniżenia, że wobec tego podeptania wszelkiego człowieczeństwa musimy być bezsilni. Właśnie od całego świata cywilizowanego żądamy tylko jednego, aby nas postawił w tych warunkach, żebyśmy tym potwornościom nie byli zmuszeni się przypatrywać. W wolnym świecie nie są znane te uczucia. Wielcy tłumacze uczuć ludzkich wyrazili to, co odczuwa niewinnie gnębiona ofiara, ale nie wyrażono jeszcze bólu, jaki przenika człowieka na skutek konieczności bezczynnego przypatrywania się zbrodniom, jakich dzieje ludzkości nie znają. Jest to ból najstraszniejszy. Mamy prawo wołać, abyśmy od tego cierpienia byli uwolnieni.

TERROR W STOLICY POLSKI

Warszawa na linii frontu

Ludność Warszawy jest stale świadkiem masowych morderstw, dokonywanych na skrępowanych sznurami więźniów. Codzień w wielu punktach miasta, o różnych porach dnia dokonywuje okupant łapanek, lub rewidowania i legitymowania przechodniów oraz pasażerów tramwajowych. W mieście panuje spokój pełen napięcia. Liczba czerwonych plakatów rośnie. Widać na nich często napisy: „Przez krew i cierpienie do Wielkiej Polski".

Do 11.XII rozstrzelano na ulicach Warszawy 604 Polaków w 23 egzekucjach.

W okresie od 31.XI do 3.VII odbywały się codziennie egzekucje publiczne, z których w największej przy ul. Puławskiej rozstrzelano w dn. 3.XII. 100 osób. W tym samym miejscu poprzedniego dnia też po zamachu na przejeżdżającą żandarmerię, oddziały SS ostrzelały ulicę, przystanek tramwajowy i bliskie targowisko. Byli zabici i ranni.

Niemcy wskazują w afiszach na PZP i „inne organizacje stojące na usługach Anglii", jako na sprawców represyj. W ten sposób zgóry założony plan akcji terrorystycznej starają się uzasadnić wykrętnymi pozorami.

Kaci boją się spojrzeć w oczy swym ofiarom

Od najdawniejszych wieków ustalił się, obserwowany przez najbardziej nawet barbarzyńskie narody, zwyczaj, iż egzekucje przeciwników odbywają się w pewien rycerski sposób. Skazaniec miał zawsze możność wyrażenia swej ostatniej woli i prawo do pociechy religijnej i mógł patrzeć śmierci prosto w oczy, stojąc przed plutonem egzekucyjnym.

Dopiero Niemcy, oburzając się na Katyń, stosują równocześnie bestialskie, niespotykane dotąd w historii metody egzekucji. Skazańców rozbiera się do koszul, zalepia taśmami gipsowymi usta, a całą głowę zawiązuje się szmatą. Ręce wiąże się z tyłu drutem. Tak obezwładnionym ludziom zastrzykuje się środki odurzające i wpółprzytomnych wiezie się powiązanych na miejsce egzekucji i niejednokrotnie, bojąc się, iż nawet w tym stanie zechcą demonstrować lub stawiać opór kładzie się pokotem na ziemi i dopiero wtedy rozstrzeliwuje.

Hańby tych egzekucji naród niemiecki nie zmyje z siebie nigdy.

———

OSTATNIE WYDAWNICTWA

W dniach ostatnich ukazały się nakładem D. I. następujące wydawnictwa:

1) Józef Kisielewski „Ziemia gromadzi prochy", wydanie skrócone. Cena 25 zł.

2) „Dzieje Polskiej Granicy Wschodniej". Zarys historyczny od zarania państwa polskiego do chwili ostatniej. Cena 5 zł.

3) „Hitler, Mussolini i Nietzsche", broszura.

Prosimy żądać u kolporterów „Naszych Ziem Wschodnich".

NARÓD ZIEMIOM GRANICZNYM

Wzywamy wszystkich naszych czytelników, by w miarę swych sił i możności składali ofiarę na ten fundusz.

Fundusz ten ma być nie tylko ofiarą materialną, złożoną dla Polaków Ziem Wschodnich i Zachodnich, lecz jednocześnie wyrazem czynnego uczczenia pamięci Wodza Naczelnego, gen. Sikorskiego, który o te ziemie dla Polski walczył przez całe swe życie.

Jednocześnie komunikujemy, iż ukazała się w druku broszura p. t.: „Wytrwania i mocy". Zawiera ona wyjątki z dzieł, rozkazów i przemówień gen. Sikorskiego.

Cena broszury zł. 20.—. Sumy uzyskane ze sprzedaży przeznaczone są również na fundusz „Naród — Ziemiom Granicznym".

OFIARY

Na fundusz NARÓD ZIEMIOM GRANICZNYM otrzymaliśmy następujące ofiary, które niniejszym z podziękowaniem kwitujemy:

XIII — 500, SS — 500, OR — 1.000, JK — 2.000, MK — 1.000, Wola — 1.000.